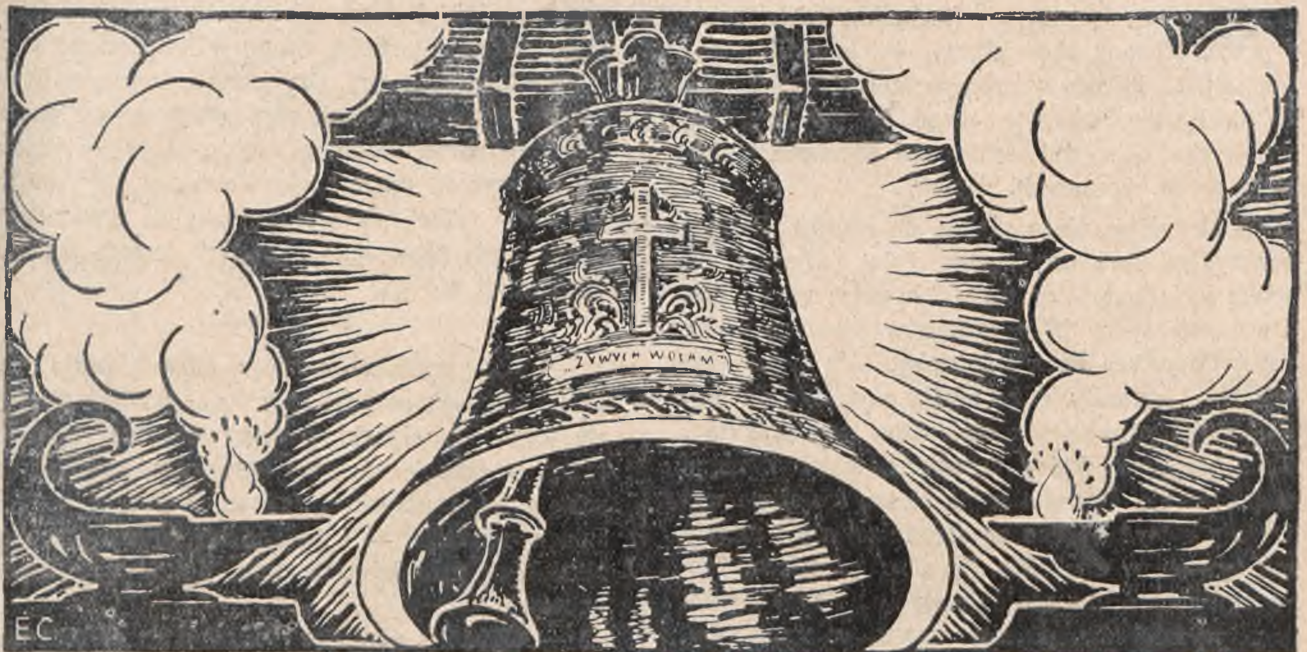
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 8. Kraków, 22 lutego 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 3·50 zł, na miesiąc 60 groszy.
Numer pojedyńczy 15 groszy

Redakcja i Administracja:
Kraków, Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.

Ilość czy jakość.

— Dzień dobry Ks. Redaktorowi — chciałem porozmawiać trochę w sprawie Ligi.

— Dzień dobry Panu Prezesowi, z największą przyjemnością, jakże tam idzie wasza Liga parafjalna?

— Wszystko byłoby dobrze, ale jakoś mało jest zainteresowania tą sprawą. Chodzę i namawiam na wszystkie strony, ten i ów wstrząśnie ramionami, mało takich, coby wręcz odmówiło udziału, jednak na zebrania nie wielu przychodzi.

— A dużo jest członków zapisanych?

— Trzystu dwudziestu, a na zebrania przychodzi około 50-ciu.

— Trzystu dwudziestu?! I Pan jeszcze narzeka, że Liga mało budzi zainteresowania? Ale, naprawdę, panie prezesie, proszę mi darować, jednak pan chyba jest zwolennikiem **ilości**, a nie **jakości.** Wszak ze 320 członkami, a nawet z dwudziestoma możnaby całą Polskę zawojować, a cóż dopiero jedną parafję.

— Cóż przez te słowa mam rozumieć?

* * *

— Mój Panie! Dwa prądy istnieją we współczesnych metodach organizacyjnych. Jedna metoda, t. zw. ilościowa, polega na tem, żeby do stowarzyszenia zapisało się jak najwięcej członków, żeby w sprawozdaniach umieszczano jak największe liczby, a już w każdym razie większe, aniżeli w okolicy, aby wreszcie przy nadarzającej się sposobności, pokazać niebu i ziemi, że „nasza organizacja“ jest „potężna“, bo tylu, a tylu ludzi wzięło dzisiaj udział w naszym pochodzie lub w zebraniu. Jest to jednak wielka ułuda. Liczba materjalna jeszcze siły nie daje. Wszak wiadomo

wszystkim, iż np. w ostatniej wojnie nie **„masy“** odniosły zwycięstwo, ale technika, umiejętność i praca. Niemcy choć głoszą, że ustąpili przed „masą“, to jednak w rzeczywistości ustąpili, jak to dzisiaj się pokazuje, przed świetną techniką wojsk koalicji, przed nieznanemi Niemcom tankami i przed nieznanemi gazami...

A sięgnijmy nieco głębiej do historji. Weźmy naprzykład fakt nawrócenia tylu miljonów na wiarę katolicką. Czy tego dokonały masy? Nie. Dwunastu tylko było członków stowarzyszenia przez Chrystusa Pana założonego. Ale ci członkowie byli „zgrani“, jedną myślą ożywieni, do największych poświęceń zdolni. Albo inny przykład: Taki socjalizm, który opanował masy i niemi ślepo kieruje. Czy pan sądzi, że ten socjalizm wyśliły masy? Że one go zorganizowały i nadały mu żywiołową siłę? Nie. Za nieprzeliczonemi szeregami socjalistów znajduje się żyd Marks i kilku jego wyznawców, później nawet reformatorów, którzy przez zręcznie ułożoną odezwę, przez jedną, dobrze wygłoszoną mowę, a powiedzmy wskutek wielu krzywd, jakie się ludowi dzieją, całe tłumy mogą za sobą pociągnąć.

* * *

— A więc ksiądz redaktor nie jest zwolennikiem organizacji masowej?

— Za żadne skarby. Organizować masy w stowarzyszenia, to znaczy wypisać na przyszłości danej organizacji jej upadek. Nie chciałbym jednak, by mnie pan fałszywie zrozumiał. Nie mówię, że należy wyrzec się wpływu na masy, że należy od mas trzymać się zdaleka, jak ci starozakonni i niektórzy nowozakonni faryzeusze, którzy, już to z bojaźni i nieśmiałości, już to z pychy i z przejęcia się wysokiem mniemaniem o swej urojonej szlachetności i wielkości, stoją zdaleka od t. zw. przez nich „pospólstwa“. Bynajmniej. Przeciwnie, zadaniem naszem, przez Boga nam wskazanem, jest zbliżać się do ludu. Iść do jego domów, na jego zebrania, brać udział w jego życiu domowem, w jego smutkach i uciechach.

Jednakże tajemnicą naszego wśród mas powodzenia jest uprzednia, dobra organizacja.

— Jak to ks. redaktor rozumie?

— Rozumiem to w ten sposób, że człowiek, który chce coś zorganizować, musi być najpierw sam zorganizowany. Musi mieć jakiś cel jasny, określony, musi następnie temu celowi podporządkować wszystko inne w sposób rozumny i z góry obmyślany. Bez tej organizacji wewnętrznej, nikt niczego trwałego nie potrafi dokonać, choćby miał nie wiem jakie zdolności i nie wiem jaką popularność. Niedawno widzieliśmy w Polsce męża, który z powodu swego wzięcia wśród mas mógł cudów dokonać. Czy jednak przyczyną jego upadku nie stał się brak organizacji wewnętrznej? Dodajmy zaraz, że dobrą, wszystkie próby mogącą wytrzymać organizację własnego „ja“, może posiadać tylko prawdziwy katolik. Powiadam „może“, ale samo imię „katolik“ jeszcze mu tej organizacji nie da.

* * *

— Ileż przykładów daje nam historja, że jeden człowiek potrafił cały świat pchnąć na nowe tory! Wynalazek, w ciszy samotnej opracowany, w jednej broszurze ogłoszony, porywał za sobą tysiące umysłów, jak ta lawina z grudki śniegu powstała — i pędząc ku dolinie dziejów ludzkich, prawdziwych tam dokonywał przewrotów!

— Niestety, genjusze nie rodzą się codziennie.

— Tak. Ale też genjusz nie musi się codzień rodzić. Może go bowiem zastąpić miłość, która cuda czyni.

— Znowu nie rozumiem.

— Ludzie, których ożywia jedna myśl, chociażby tych ludzi było tylko kilku, jeśli między nimi panuje miłość wzajemna i miłość ku idei do której dążą, tacy ludzie mogą genjusza zastąpić i cudów dokonać.

Związek takich ludzi nazywa się **organizacją jakościową.** Już w tem najmniejszem społeczeństwie, jakiem jest rodzina, widzimy, ile może miłość dwojga ludzi. Dni temu kilka, rozmawiałem z pewnym rzemieślnikiem z Krakowa, który pokazując mi swój dom, kawałek ogrodu i fotografję... ośmiorga dzieci, z których kilkoro jest już na stanowisku, mówił mi: „kiedyśmy się pobrali, tośmy mieli tylko drogę przez Kraków i dwie pary rąk do pracy“.

Trudno nam o taką organizację jakościową w szerszem znaczeniu, jednakże właśnie ona musi być naszym ideałem. Nie od ilości członków zależy powodzenie związku, ale od ich jakości. Nie mówię tylko od jakości ich rozumu, wykształcenia, ale także od jakości serca. Miłość i zapał może wiele zastąpić w pracy organizacyjnej. Pamiętajmy jednak, że „wlewać młode wino do starych bukłaków“, to znaczy i wino narazić na rozlanie i bukłaki stare do reszty zniszczyć.

— Niechże więc pan prezes nie smuci się, że ma w swojej Lidze „tylko“ 320 członków, ale niech stara się tych członków wyrobić w bitna,

zorganizowaną armję, która wie **dlaczego walczy, z kim walczy, o co walczy i za jaką cenę walczy.** Pius X. powiedział raz: „dajcie mi 10 matek prawdziwie chrześcijańskich, a cały świat potrafią zmienić. Tak i pan, panie prezesie może zawołać: „dajcie mi 10 członków, prawdziwie chrześcijańskich“, a mogę stanąć do walki ze wszystkimi wrogami Kościoła. **Ks. Dr. Fr. Mirek.**

Zasady religijne sekty Hodura.

Od Ks. Dra Stanisława Domasika, kanonika Kapituły krakowskiej, otrzymujemy szereg cennych uwag o sekcie Hodura, która pod osłoną idei narodowej usiłuje zyskiwać w Polsce swoich zwolenników.

Zaznaczamy to z naciskiem na samym początku, że nazwa „kościół narodowy“ jest przykrywką w rękach agitatorów Hodurowskich. Narodowym bowiem Kościołem w Polsce jest Kościół rzymsko-katolicki, z Ojcem świętym na czele, a wszelkie inne kościoły są tylko heretyckiemi sektami, które się od prawdziwego Kościoła oderwały.

Hodurowcy z t. zw. kościoła polsko-narodowego, bałamucą lud tem twierdzeniem, że wiara, jaką głoszą, **nie różni się** od nauki Chrystusa i Apostołów, że kościół ich jest kościołem katolickim, tym samym, jaki założył Chrystus Pan; że chcą tylko wprowadzić język polski w liturgję, czyli w nabożeństwa. A ponieważ „Rzym“ na to nie chce pozwolić, dlatego prowizorycznie z Papieżem zrywają. Tak zapewniał raz jeden z księży, który odpadł do kościoła narodowego.

Jak bałamutnem i kłamliwem jest to twierdzenie zwolenników Hodura, postaramy się wykazać w kilku artykułach na podstawie samych pism, założyciela tej sekty, ks. Hodura z których wynika jasno, że **nauka sekty Hodura zupełnie się nie zgadza z nauką Chrystusa Pana i Apostołów.**

Kiedy nam kto coś nowego opowiada, pytamy zaraz: skąd ty to wiesz? Takie pytanie, tem więcej postawić trzeba, gdy chodzi o prawdy od Boga objawione. Na pytanie, skąd wiemy, co Bóg objawił, odpowiada Kościół katolicki: z Pisma świętego i z tradycji albo ustnego podania, czyli że są dwa źródła objawienia. Uczy bowiem Kościół św., że są prawdy wiary takie, w które wierzyć musimy, bo je Bóg objawił, których jednak Apostołowie w Piśmie św. nie spisali, lecz je tylko **„ustnie podali“.** Te prawdy stanowią przedmiot Tradycji. albo Ustnego Podania.

Jak bowiem Chrystus Pan całą swoją naukę **tylko ustnie głosił,** taksamo i Apostołowie, idąc śladem swego Mistrza i stosując się do Jego polecenia „idąc... nauczajcie“ naukę Jezusa przedewszystkiem **ustnie głosili.** Stąd też nie wszyscy Apostołowie pisali; choć wszyscy nauczali. Jeżeli zaś niektórzy z Apostołów prócz ustnej nauki jeszcze i pisali, to tylko z jakiejś specjalnej okazji, przeważnie w formie listów i to pisali nie do wszystkich wiernych, lecz do niektórych tylko gmin katolickich lub nawet osób prywatnych.

W pismach tych także nie przedstawiają całej nauki, ale poruszają tylko té prawdy wiary św., których poruszenia wymagały stosunki w tej gminie, do której pisali. W pismach tych są także rzeczy, czysto prywatne, np. prośby za drugimi,

---

STEFAN ZALESKI.

Stary fornal.

2

— E, bo postarałbyś się gdzieindziej o służbę, bo tu jakieś zaczarowane dla nas miejsce.

— Jużci, bo ano gdzieindziej kukiełkami grodzą! Kiedy tu siedzimy tyle lat, to trza już czekać jakiegoś końca. Przecie się tu musi coś zmienić...

Walek nie dopowiedział wszystkiego, co myślał; ugryzł się w język i wyszedł z izby. Kobieta zwyczajnie, jak kobieta: długie włosy, krótki rozum; mogłaby się przedczasem wygadać i popsułaby całą sprawę. A chodziło tu o grubą rzecz. Oto stary karbowy dokupuje gruntu, drzewo z lasu zwozi, z cieślami rozgaduje — to nie bez kozery! Pewnikiem sprzykrzyła mu się służba i chce na stare lata gospodarować na swojem. A wtedy...

— O, mój Ty Śliczny Jezu! — westchnął stary fornal. — O, moja Najświętsza Panienko Częstochowska, żeby się to mnie dostała ta służba! Dziesięć korcy twardego ziarna, korzec grochu, fura ziemniaków, dwa zagony pod kapustę, i mleko i sześćdziesiąt reńskich zasługi, a do tego różne obrywki — dopierożby to było wyżycie! Człekby odżył na nowo, kobiecinaby się wybrała, a dzieci wyglądałyby jak buraki!

Tak sobie dumał stary fornal i odtąd pilniejszym był w służbie. Przyszło wory na wóz ładować, co innych dwóch, to on sam jeden: dźwigał, aż w kościach chrupało. Przyszła kośba, pocił się, tchu złapać nie mógł, ale nie spoczął i wszystkich zostawiał za sobą.

Parobcy mruczeli:

— Przychlebca! zjadł panu serek, —i patrzali na niego tem okiem, co na psa.

Magda, przynosząc obiad, z politowaniem kiwała głową i mówiła z nietajonym gniewem:

— Oj, stare, głupie chłopisko!

Ale Walek nie dał się zbić z tropu; wiedział, co robił.

Bywało, inni fornale przyniosą od młocki zboża w zawiązanych rękawach, albo za pazuchą, czasem w nocy, który poskoczy w pole z workiem na ziemniaki i z sadu pańskiego jabłek nazbiera i obrok sprzeda w drodze na gorzałkę, a nigdy ani pies na to nie zerknął. Walek znał się na takich sztuczkach, ale nigdy nie złakomił się na pańską pracę, bo mu chodziło o wiarę u ludzi.

Raz dzieci przywlokły ze dworu jakąś piękną książkę z obrażkami. Oj, był też z tego sądny

pozdrowienia dla osób prywatnych, a więc sprawy nie mające nic wspólnego z wiarą św.

Zresztą samo Pismo św. uczy, że nie wszystkie nauki i czyny Pana Jezusa są spisane. Św. Jan kończy swą Ewangelię: **„A jest i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus, które, gdyby się z osobna pisały, tuszę, że świat nie mógłby ogarnąć książek, któreby się pisać miały“** (Jan 31, 25). — Św. Paweł pisze w II liście do Tesaloniczan (2, 12) **„Trzymajcie podania, których się nauczyliście, choć przez mowę, choć przez list nasz“.**

Są zatem prawdy wiary św., których Apostołowie nie spisali, a jednak je głosili i nie wszystko też, co Chrystus Pan czynił, jest opisane. Jeżeli zatem ustne podanie, a nie pisanie prawd objawionych było głównym sposobem nauczania Pana Jezusa i Apostołów, to i Tradycja czyli ustne Podanie będzie głównem źródłem objawienia, a Pismo św. tylko drugorzędnem.

Z tego wynika dalej, że Pan Jezus ustanowił osobny urząd nauczycielski, który te wszystkie prawdy objawione musiał **nieskazitelnie** przechowywać, ich nauczać, wyjaśniać, strzec od przekręcania i t. d. Do tego urzędu nauczycielskiego musiało należeć także i wyjaśnianie treści i sensu samego Pisma św., jak je należy rozumieć, dalej zadecydowanie, które książki należy uznawać za Pismo św. Bo wszak ani św. Marek ani św. Łukasz nie byli Apostołami. Skądże więc wiemy, że ich pisma mają być uznane za Pismo święte, czyli za księgi napisane z natchnienia Bożego? Tylko z nauki urzędu nauczycielskiego, czyli z Tradycji.

Jezus Chrystus rzeczywiście taki urząd nauczycielski ustanowił w Kościele swoim. Wybrał bowiem 12 Apostołów i jak pisze św. Łukasz (9, 2): „posłał ich **przepowiadać** królestwo Boże“. Po swem zmartwychwstaniu zaś wyraźnie powiedział im: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto Ja jestem z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“. „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępion“. (Marek 16, 16). Jeżeli zatem sam Pan Jezus wybrał z pośród swych uczniów 12, nazwał ich Apostołami, czyli wysłannikami swymi i im tylko kazał nauczać i to z taką powagą, że kto ich nauce nie uwierzy, będzie potępiony, to rzecz jasna, że ustanowił Pan Jezus w swym Kościele osobny urząd nauczycielski, który sam tylko jeden otrzymał od Chrystusa P. **wyłączne prawa** i obowiązek głoszenia Jego nauki. Poza członkami tego urzędu nie ma do tego nikt prawa, chyba z upoważnienia tego urzędu.

Z tego zaś, że P. Jezus obiecał być z Apostołami — którzy przecież nie mogli wiecznie żyć — aż do końca świata i że Apostołowie sami ustanawiali biskupów w poszczególnych gminach i im **kazali** dalej nauczać, wynika, że to prawo i obowiązek głoszenia słowa Bożego przeszło na Papieża i Biskupów, jako zastępców Apostołów. — (O potrzebie łączności Biskupów z Papieżem, napiszemy później).

Pan Jezus kazał Apostołom głosić Swą naukę, a reszcie ludzi kazał tę naukę przez nich głoszoną przyjmować, jako prawdziwą i objawioną i to tak, że tym, co nie uwierzą zagroził potępieniem wie-

---

dzień w domu! Walek dzieci zbił, na żonę „powstał“, a potem zaniósł czemprędzej książkę do dworu i nie wiedział, jak ma przepraszać. Pani na to w śmiech i powiada, że to stary, niemiecki cennik nasion, wyrzucony z kosza na śmieci.. Taki był zawsze. Nikt mu też nie śmiał na uczciwość nastąpić, bo niech ręka boska broni!...

A co do roboty, to niech się wszyscy przed nim umyją! Czego się chwycił, to już tak być musiało zrobione, że choćby się kto na głowie postawił, lepiejby nie potrafił. Wiele razy sam karbowy zapytał: „Walanty, będzie tak dobrze?“ A jak Walek powiedział: „tak trza zrobić“, to na tem stanęło i tak było. Ho, ho, ho, bo stary fornal nie od parady nosił głowę na karku!

* * *

Tymczasem coraz głośniej słychać było, że karbowy pójdzie od Nowego roku na swoje gospodarstwo. Walkowi mina rosła, porzetelniał, stał się rozmowniejszym i pogwizdywał sobie często przy robocie. Gdzieś za siedmioma górami i siedmioma rzekami ukazała mu się jutrzenka nadziei. Począł się jej z różnych stron przyglądać, dla niego-li świta, czy nie dla niego? Jużci chyba dla niego. Był przecie najstarszym z fornali. Nie pijak, nie złodziej, miał statek i głowę na karku, „wyznał się“, jak nikt na każdej robocie i na każdym rachunku. Niech znajdą drugiego takiego między całą służbą! Chyba, żeby sobie przyjęli skądinąd karbowego.

— Toby nie było po sprawiedliwości! — obruszył się Walek, gdy mu taka myśl przyszła. — Przecie muszą uważać, że za tyle lat wiernej służby patrzy mi się słusznie poprawa...

Tak się zawsze uspokajał, gdy go jaka wątpliwość ogarnęła. Potem i tych wątpliwości coraz mniej było. Gwiazda coraz jaśniej mu świtała. Karbowy zapowiedział, że od Nowego roku podziękuje za służbę. Walek dobrze się sprawiał. Dziedzic i ekonom jakoś łaskawiej patrzeli na niego. I byłoby wszystko dobrze, żeby nie ten Żwirek, co mu począł stawać wpoprzek drogi.

O tym Żwirku dużo byłoby gadać. Był to chłop młody, dopiero parę lat, jak z wojska przyszedł. Popróbował tu i tam chleba, nigdzie długo nie zagrzał miejsca, wreszcie uwiesił się we dworze. Z początku siedział cicho i patrzał, żeby inni za niego robili. Nagle coś mu strzeliło do łba i stał się bardzo gorliwym. Począł ekonomowi nadskakiwać, dzieciom jego strugał szabelki, łapał im ptaki, przynosił z lasu jagody, powiadali też, że i donosami się trudnił. Ekonomowi to się

cznem, nawet za samo tylko nie przyjęcie tej nauki. Ale tu nasuwa się pytanie, czy Apostołowie mogli całą naukę P. Jezusa zapamiętać? Czy nie mogli się pomylić i inaczej nauczać, niż Pan Jezus uczył? Pytanie to okazuje się tem ważniejsze, jeśli się zważy, że Apostołowie nie mieli wykształcenia, że byli to ludzie prości, tem łatwiej więc mogli zapomnieć, pomylić się.

Otóż temu Pan Jezus zapobiegł przez **dar nieomylności,** jakiego udzielił swemu urzędowi nauczycielskiemu w sprawach wiary św. i obyczajów. I nie mógłby był Pan Jezus żądać od nas wiary, tem mniej pod grozą potępienia, gdyby tego daru swemu Kościołowi nie dał. Przyrzekł on Kościołowi specjalną swą pomoc w słowach: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“. Przyrzekł im zesłać Ducha św., który „Was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział“. (Jan 14, 26). O tem byli sami Apostołowie tak mocno przekonani, że np. św. Paweł wyraźnie pisze o sobie: **„We mnie mówi Chrystus“** (2 Kor. 13, 3) i **potępia każdą inną naukę jako fałszywą, choćby ją nawet anioł z nieba głosił“.** (Gal. 1. 8).

Taką jest nauka Chrystusa o ogłoszeniu Chrystusowym i przez blisko 1500 lat tę naukę uznawano za prawdziwą i objawioną. Dopiero w 16 wieku wystąpił przeciw niej Marcin Luter w Niemczech, któremu Tradycja przeszkadzała do ogłoszenia swoich mrzonek. Przeciw tej nauce Chrystusa występuje u nas dzisiaj odpadły od Kościoła katolickiego ks. Hodur.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z LITURGIKI

Popielec.

Pamiętaj człowiecze, żeś proch, i w proch się obrócisz! (Rodz. 3, 19). Wczoraj tonął świat w blaskach świateł, sukien, w zabawach; nawet wierne dzieci Kościoła oddawały się skromnej, niewinnej zabawie. Dziś zabrzmiała trąba, — o której w lekcji mówi prorok Joel — i zapowiedziała początek 40-dniowego postu. „Trąbcie w trąbę na Sjonie, poświęćcie post... zgromadźcie lud... starców, dzieci, niemowlęta... niech wynijdzie oblubieniec, i oblubienica“ (Joel 2, 12—19).

Wynijdźcie ze serc waszych, z upodobań, przygotujcie się za przykładem Zbawiciela do walki ducha z ciałem.

Mamy do tej walki stanąć uzbrojeni.

Broń nam wskazuje Kościół św. słowami św. Pawła „przepaście biodra wasze prawdą, przyobleczcie się w pancerz sprawiedliwości; na nogach gotowość pokoju, ujmijcie tarczę wiary; przyłbicę zbawienia i miecz ducha“ (Efez. 6, 13—17).

Ale Kościół św. wzywa nas dzisiaj do świątyń i tam pasuje nas na bojowników ze złemi skłonnościami, z ciałem. Pierwsze ćwiczenie w tej milicji chrześcijańskiej, zaczyna się od ćwiczenia w pokorze, od przypomnienia prawdy: Pamiętaj człowiecze, żeś prochem, marnością.

---

podobało, brał go do swojego wózka, wysyłał po sprawunki i wszystkie mniejsze dziury nim zatykał. Żwirek rósł w pychę, wykrzykiwał nad ludźmi, naganiał do roboty (osobliwie, gdy ktoś patrzał na niego), i różne rzeczy wydziwiał.

Walek, patrząc na te sztuki, odymał wąsy, mruczał do siebie i spluwał.

— Widzisz, — mówił do Magdy — jak mu zapachniał chleb karbownicki! Faryzeusz! ktoby go nie znał, toby go kupił. Ale niedoczekanie jego! Świnie jemu paść, poganiaczem być, ale nie karbowym.

—No, no! jeno się ty nie pilnuj, to obaczysz, jak cię odgryzie, — przestrzegała Magda.

— Jakże się to mam jeszcze pilnować? Toć haruję, jak koń, nie spocznę, nie sfolguję, baczę, żeby wszystko było w porządku, dożrę wszędzie, ostrzegę — cóż jeszcze mam robić, skały burzyć, góry przenosić?

— A co? łasić się, łgać, bałamucić jak i drudzy, to dalej zajedziesz, jak swoją sprawiedliwością.

Walek się zamedytował.

— Może ona ma i rację — pomyślał sobie. Przez cóż Żwirek przyszedł do takiej łaski u ekonoma, jak nie przez tumanienie i przychlebstwa? Taki już, widać, teraz świat. Ano, trza tańcować, jak i drudzy. Przecie tu idzie o chleb...

Przemyśliwał więc nad tem, czemby się ekonomowi przychlebić. Parę razy nadawała się sposobność, ale jakoś nie mógł się przezwyciężyć. Coś go zawsze przybiło do ziemi; słowa nie mógł wykrztusić, zdawało mu się, że wszyscy mają na języku słowo „faryzeusz“.

— E, co się tam będę sprzeciwiał swojej naturze! — pomyślał sobie w końcu. — Czy to nie mają oczu? Przecie za tyle lat mieli już czas poznać się na mnie.

I zawziął się, że do końca wytrwa przy swojem.

Tymczasem Żwirkowa obłuda coraz bardziej go gniewała. Nie mógł ścierpieć jego dowodzenia i wykrzykiwania nad ludźmi. Nieraz skarcił go za to ostrem słowem, o żółtym dzióbku przypomniał, swojego nosa pilnować kazał. Żwirek wszystko w śmiech obracał, zwady się wystrzegał, a swoje dalej robił, tylko poza plecyma, gdzie mógł, stołeczka Walkowi przystawiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dwu mamy wrogów, co nas zawzięcie zwalczają: ciało nasze i szatan. Serce nasze z swemi pragnieniami, z pychą na czele walczy przeciwko duchowi. Od pychy początek grzechu i wszelkiego złego. Stąd od pokory zacząć się musi wszelka naprawa, nawrócenie, uświęcenie.

Jak niegdyś na Adama wołał Bóg: „prochem jesteś i w proch się obrócisz“, tak i dzisiaj Kościół tych samych słów używa. Straszne słowa! choćbyśmy nie myśleli o nich i nie chcieli myśleć, te słowa spełnią się na nas. Jednak pożyteczno jest o nich myśleć.

Życie nasze tutaj, to krótsza lub dłuższa droga — w grobie się zakończy. Pamiętając o tej nicości, znikomości i krótkości życia, jaśniej i wyraźniej zauważamy Boga. Jego nieskończoną i niezmierną dobroć i miłosierdzie, że raczył zniżyć się, cierpieć i umrzeć dla nas i za nas nędzników, na śmierć, przeznaczonych. Ale równocześnie musimy spostrzec naszą zuchwałość i niewdzięczność, której. my, marny pyłek, proszek wobec wszechświata — i Boga — dopuszczamy się tyle set razy w ciągu tak krótkiego życia.

Jakiż to powód do pokory, do uniżania się przed Bogiem, do żałowania i pokutowania za grzechy.

Kościół, od 1400 lat, zaczynając w dniu dzisiejszym 40-dniowy post zwykł znaczyć odrobiną popiołu „czoła dumne, winne, pełne zarozumiałości“. Popiół — to symbol śmierci, znikomości, nicości. W tem znaczeniu uniżenia i pokuty posypał swą głowę Job cierpliwy, na jakie 4000 lat przed nami. A Dawid i prorocy, ci wielcy wodzowie duchowni Żydów chcąc się upokorzyć, albo innych do upamiętania przyprowadzić, popiołem posypywali głowę.

W kościele katol. aż do VI w. posypywano głowy popiołem tylko pokutnikom, którzy właśnie na początku Postu zaczynali pokutę. W miarę jak surowa pokuta publiczna znikała, powstał zwyczaj, że w środę przed 1-szą niedzielą Postu, wszystkim wiernym posypuje się głowy popiołem.

W dniu dzisiejszym celebrans w szatach fioletowych błogosławi papiół, z palm zeszłorocznych. Potem zaraz posypują głowy sobie i wiernym, i następnie odbywa się procesja. Pokutnicy dawnych czasów szli na tej procesji boso, odmawiali 7 psalmów pokutnych, a potem wypędzano ich z kościoła; aż we W. Czwartek mogli się zjawić na t. zw. pojednanie. Nawet i wierni do odebrania popiołu boso przystępowali. W 12 w. Papież boso i bez kapy poświęcał popiół i otrzymywał go w kościele św. Sabiny. Dzisiaj surowość zewnętrzna znikła, ale wewnętrzna nadal utrzymana, nas obowiązuje.

Kościół poświęcając dzisiaj popiół, tak się modli: „Boże przebacz pokutującym... bądź łaskaw błagającym Ciebie, pobłogosław ten popiół, aby nam był zbawiennem lekarstwem (1-sza modl.), (albo z 2-giej modl.) „Boże....miej wzgląd na ułomność naszej natury i racz pobłogosławić ten popiół, który na głowy nasze przyjąć chcemy dla wyrażenia pokory i w celu otrzymania przebaczenia; (z 3-ciej) „Boże... wylej łaskę Twego błogosławieństwa na głowy, sług Twych popiołem posypane i napełnij serca ich duchem skruchy“.

Z modlitwy po rozdaniu popiołu: „Panie, pomóż nam przez święty post do rozpoczęcia służby w milicji Chrystusowej, abyśmy, zanim rozpoczniemy walkę z złymi duchami, mieli na pomoc wstrzemięźliwość“. We Mszy św. kapłan przed lekcją modli się, aby wierni przyjęli ten czas i obowiązek postu: „Z odpowiedniem usposobieniem i spędzili w niezamąconej pobożności“. W Ewangelji Jezus gani post faryzeuszów i zachęca do jałmużny, do gromadzenia skarbów w niebie, których ani rdza, ani ogień, ani mole nie zniszczy.

X. Dr. Kordel.

Ankieta „Dzwonu“ w sprawie polskich jarmarków.

Pomimo, że pismo nasze wychodzi dopiero jeden miesiąc, przecież zdobyło sobie już wielką poczytność i w miastach i po wsiach. Dowodem tego jest ankieta rozpisana przez Redakcję „Dzwonu“ na temat dobrych i złych stron polskich jarmarków. Nadesłano nam 158 odpowiedzi. Komisja konkursowa na posiedzeniu dnia 15 lutego b. r. w Krakowie, przyznała nagrodę **pierwszą** w kwocie **50 złotych, ks. Bolesławowi Hołubowi,** katechecie z Beska ad Sanok; nagrodę **drugą,** w kwocie **30 złotych — Pawłowi Zarzyckiemu,** rolnikowi z Wilanowic; nagrodę **trzecią,** w kwocie **20 złotych — Franciszkowi Nizielkowi,** rolnikowi z Osielca nr. domu 388.

Upraszamy zwycięzców o nadesłanie do Redakcji swoich fotografij, o ile sobie życzą, by były w „Dzwonie“ zamieszczone. — Poniżej rozpoczynamy druk nagrodzonych odpowiedzi w całości.

Jednakże i w pozostałych listach mieszczą się całe skarby różnych trafnych uwag. Toteż przytaczać z nich będziemy najważniejsze wyjątki, aby sprawę ludowych jarmarków w Polsce, jak najlepiej oświetlić.

Na szczególną wzmiankę zasługują odpowiedzi: **Józefa Spuły** ze Smolnego ad Zator; **Piotra Wyrobka** z Makowa; **Dudzika Tadeusza** z Krakowa-Podgórza; **Romana Sali** z Osielca; **Jana Lenara** z Orzechowic ad Przemyśl; **Tekeli Karola** z Rybnej; **Bolesława Streba** z Dąbrowy koło Tarnowa; **Ks. Owoca** ze Starej Soli; **Józefa Opyrchała** z Zebrzydowic, **Fabjana Święcha** (brak bliższego adresu); **J. Ciszewskiego** z Wawrzeńczyc koło Miechowa i t. d.

Jakie są złe i dobre strony naszych jarmarków.

I. Odpowiedź Ks. Bol. Hołuba.

Ileż to miłych uczuć łączy się ze słowem jarmark! Cieszą się małe dzieciaki, kiedy nadchodzi dzień jarmarku, bo dostaną cukierków, obwarzanka, „pana“; z wesołą miną oczekują tego dnia

podrostki, bo dostaną nowe buty, czy kapelusz, czy na spódniczkę, a także gospodarze i gospodynie, zadowoleni czują się na samą myśl, jakto oni wyprowadzą chudobę dobrze podkarmioną, sprzedadzą i kupią dla dzieci na ubranie, czy też oddadzą ratę w kasie Stefczyka, czy też złożą do kasy jaką oszczędność.

Nadszedł wreszcie dzień jarmarku! We wsi skoro świt, dziwny ruch panuje. W domach, małe dzieciaki, niezwyczajne rano wstawać — dziś wszystko wcześniej się zerwało i rozczochrane i osmolone, nie domagają się nawet jeść, tylko w pośpiechu szukają tatusiowi butów, jednego pod łóżkiem, drugiego za piecem, czyszczą i pomagają do prędszego zebrania.

Wśród zagród gospodarskich dają się słyszeć nawoływania, kwik i bek. Na drodze, prowadzącej do miasteczka, jak długa i szeroka widać wozy, drudzy idą piechotą z chudobą lub z koszykami, a wszystko z pośpiechem, jakgdyby na sąd ostateczny.

Odkąd tylko ludzie zaczęli tworzyć społeczność, odtąd rozpoczął się zawiązek pierwszych jarmarków. Nie były one w takiej formie jak dzisiaj, ale był to handel zamienny „trocksystem“ z braku monety, polegający na zamianie jednego produktu za drugi. Handel zamienny odbywał się w pewnych, ściśle oznaczonych miejscach, które były strzeżone szczególniejszemi prawami, tak, że nawet nieprzyjaciel, wkraczający w granice państwa podbitego nie śmiał przeszkadzać jarmarkom, ani też miejsca na ten cel przeznaczonego nie śmiał zmieniać na inne. Jarmarki w formie handlu zamiennego, spotykamy w odległej starożytności u Greków i Rzymian, w Europie w początkach średnich wieków. Naród niemiecki dopiero w średnich wiekach zorganizował znakomicie handel jarmarczny. Wyraz „jarmark“ jest pochodzenia niemieckiego. Jahr = rok — Markt = miejsce odgraniczone. Jarmark odbywał się raz w roku, lub częściej, według ustawy. To wyrażenie przyjęło się wszędzie w ówczesnym świecie, a także i w Polsce, która pozostawała w bezpośredniej styczności z handlem niemieckim i łączyła zachód ze wschodem, czyli z t. zw. handlem lewantyńskim.

Przypatrzmy się bliżej, idźmy na targowicę w jarmark — wejdźmy do sklepów, popatrzmy się po rynku i przysłuchajmy się. Osądzimy, jakie są dobre i złe strony naszych jarmarków.

Wielkiem dobrodziejstwem są dla nas jarmarki. Jeżeli uwzględnimy niektóre wioski polskie które z powodu szczupłej sieci kolejowej milami są oddalone od siebie i od większych miast, gdzieby można coś oglądać, wybrać, zakupić, to naprawdę co za wygoda z jarmarkami. Gdzieś w zapadłej mieścinie, położonej za siedmioma górami i rzekami odbywa się jarmark. Spędza się bydło najrozmaitszej jakości z całej okolicy, zwozi się najrozmaitsze wyroby kuchenne, gospodarcze, przyrządy rolnicze, sprzęty domowe i t. d., to wszystko stawia się na oznaczonem miejscu. Przychodzi gospodarz, czy gospodyni, przypatrzy się jednemu, ogląda drugie, popatrzy na trzecie idzie od jednego stragana do drugiego, co się lepiej nadaje, to kupi. Ile to czasu musiałby stracić ten gospodarz, zanim byłby dostał się do porządnego czy kołodzieja, czy kowala, czy stolarza, czy jakiegokolwiek innego rzemieślnika — mając na względzie tę okoliczność, że nieraz wieś cała jest bez rzemieślnika dobrego — aby odpowiedni sprzęt zamówić.

Ale to jeszcze bagatela zamówić, lecz narzeka się, znając polską „punktualność“ naszych rzemieślników! Tymczasem, czas wiosenny, czy letni nagli — a tu narzędzie niema. W najlepszym razie musiałby się zadowolić jakimś partactwem, wyrobem dorywczego rzemieślnika w wiosce.

Na jarmarku natomiast, widzi rzeczy doborowe, odpowiadające właśnie jego gustowi czy gospodarstwu — targuje i kupuje.

Ileż to gospodyni musiałaby się natrapić by się pozbyć swojej „krasuli“, co to kopie przy dojeniu i mało mleka daje. I tak moglibyśmy przejść jeszcze wiele kategorji ludzi, którzy czekują jarmarku, jak zbawienia, bo mają dobrą sposobność, albo coś kupić, albo coś sprzedać; bez wielu zachodów, bez wydatków na podróż, bez większej straty czasu.

Wielce dodatnią stroną jarmarków, jest bogacenie się ludności miejscowej, gdzie odbywają się jarmarki. Wskutek pobierania opłat targowych, wskutek pośrednictwa, używanego przy sprzedażach i gmina sama i poszczególni jej członkowie, bez wysiłku pracy, mają na miejscu zarobek.

Jarmark jest także dla ludności żywą gazetą. Jeszcze po dziś dzień jest dużo takich ludzi, co gazet nie czytają — i nie wiedzą co się w świecie dzieje. — Gromadka dzieci i chudoba, to całe jego towarzystwo, nie mówimy obecnie o wpływie Kościoła na kulturę ludu. — Kurna nieraz chatka i podwórko zanieczyszczone, to otoczenie wieśniaka; plotki ze wsi zebrane, to wszystkie wiadomości. Ale idzie się, czy jedzie na jarmark, spotyka się ze znajomym, dowiaduje się czegoś więcej, jak wiedział sam, przeczyta się jakieś ogłoszenie, przysłucha się policjantowi, który bębni, zwołuje ludzi a następnie ogłasza jakieś zarządzenia; temi wiadomości upojony i oszołomiony wrażeniami, wraca nasz chłop do swojej zagrody, jakiś pewniejszy siebie, bo tyle nabył nowych wiadomości i stał się w swojem pojęciu mądrzejszy.

Na tem by się skończyła ta jasna strona i pożyteczna jarmarków.

Przypatrzmy się teraz złej stronie.

Wiele wyzysków dzieje się na jarmarkach, kosztem naszego ludu. Sam nie zje, ale nakarmi prosiątko, bo chce je dobrze spieniężyć; całem jego zasiłkiem, całą pensją, na podarki, na przychówek, to ten przychowek, który może sprzedać raz do roku i zrobić jakiś grosz. Z wielką nadzieją goni na jarmark i już po drodze planuje

co sobie kupi za to, a na co jeszcze resztę obróci.

Przygania na targowicę i aż mu w oczach ciemnieje, kiedy dowiaduje się, ile mu dają. „Nie sprzedam, wolę zabić i zjeść!“ Ale czyż każdy może tak sobie powiedzieć? Inny z bólem serca sprzedać musi, bo trzeba pieniędzy. Co się takiego stało, że ceny tak małe? Duży był spęd — popyt mały, podaż wielka, nieuregulowana. — Kupcy to widząc, podają ceny, jakie im się podobają, w tej pewności, że jeżeli pierwszy i drugi nie sprzeda, to trzeci sprzedać musi i tak się dzieje.

A ile razy zdarza się tak, że jeszcze nie doprowadzi się bydlęcia na targowicę, a już na drodze przed miastem zjawiają się hyeny w postaci pejsatych żydków, którzy, jak obłapią swą ofiarę, to muszą z niej wydusić towar, nieraz i za bezcen. Chłopek nasz, nie chcąc płacić kilkunastu groszy targowego, z drugiej strony chcąc pozbyć się trudu, sprzedaje żydkowi, nie wiedząc, jakie są ceny na targowicy i dopiero później przekonywuje się jak się oszukał.

Składa gosposia nabiał, dzieciom nie da i sama nie zje, niesie na jarmark i zbywa się ją lichą cenę, bo nasi żydkowie znowu widząc wielką podaż. czyto nabiału, czyto drobiu, wykorzystują sposobność.

Dalszą złą stroną naszych jarmarków — a względnie naszego ludu z okazji jarmarków, to włóczenie się po jarmarkach, bez względu na to, czy ma co sprzedać lub kupić, czy też nie. Przychodzi jarmark **zostawia się dzieci bez opieki,** zostawia się najpilniejsze roboty w polu, zabiera się parę jajek czy trochę sera lub masła do kosza, idzie się na jarmark czy targ, traci się nieraz cały dzień, tak, że zmarnowany czas nieraz więcej wart, niż sprzedany towar. Wyrabia się u ludu przekonane, że na jarmarku, czy targu najlepiej się spienięży. Dochodzi nieraz do tego, że człowiek żyjący na wsi z pieniędzy, w żaden sposób nie dostanie nabiału. Idzie ten człowiek na jarmark, czy targ, kupuje masło u żyda, które właśnie gospodyni z jego wsi sprzedała. Pocóż ta strata czasu gospodyni, czemuż ta niewygoda dla owego człowieka, na co ten zarobek dla pośrednika żyda?

Jarmarki w końcu są okazjami, by się spotkać ze znajomymi, pogadać, wstąpić na kieliszek. — Skutki takie są, że krwawo zapracowany pieniądz, który miał być jedynym dochodem, puści się i to jeszcze w żydowskie ręce, w dodatku przyjdzie się do domu z głową pokiereowaną, bo tak często kończą się takie wesołe polskie napitki.

Jakie z tego wnioski praktyczne?

Jarmarki dalej odbywać się będą, czyto w formie tygodniowych targów, czyto jako jarmarki doroczne, czy też jako światowe targi, bo to jest rzeczą niezbędną dla społeczeństwa. My chciejmy uniknąć złych stron tych targów.

Co do sprzedaży koni, rogacizny i nierogacizny, nikt ceny z góry oznaczyć szablonowo nie może, bo to zależy od wielu czynników i od podaży i od roku i od miesiąa, i w tym względzie zawsze mogą być nieprzewidziane straty. Ale z nabiałem i produktami rolnemi nie dajmy się wyzyskiwać. Twórzmy składnice, czy kółka rolnicze, twórzmy Spółdzielnie, jak spółki mleczarskie, jajczarskie. Na miejscu, bez straty czasu i zachodów sprzedawajmy. A chociaż by nieraz i z pewną zniżką sprzedało się, to przynajmniej będziemy pewni, że w naszych rękach zostało!

Oszczędzajmy pieniądz, krwawo zapracowany! Bojkotujmy żydów, by wydrzeć im handel, który takie olbrzymie dochody im przynosi, a wtedy i jarmarki większe korzyści przynosić nam będą.

Ks. Bol. Hołub.

II. Odpowiedź Pawła Zarzyckiego.

Szan. Redakcja żąda odpowiedzi na powyższe pytanie. Mnie się zdaje, że tu rozchodzi się o to, jakie korzyści odnosimy z naszych jarmarków i jakie nam one wyrządzają szkody.

Na pytanie postawione, spróbuję dać odpowiedź. W mojej okolicy jest najbliższe miasto powiatowe o 7 kilometrów stąd. Piechotą trzeba iść do miasta półtorej godziny, a furą zajedzie za godzinę. Są tam jarmarki co miesiąc, a targi co tydzień, także we czwartki.

Na jarmarki jeżdżę zawsze, a na targi często, ale nie zawsze.

Jakie odnoszę korzyści z jarmarków?

Gdy uchowam wieprzka lub mam małe prosięta, a chcę je sprzedać, cóż mam zrobić? Do domu po nie nikt nie przyjdzie. A jeżeli przyjdzie, nie wiem, ile mam za nie żądać, bo nie wiem, jak stoi ten towar na jarmarku. Wprawdzie czytam w gazetce, po ile płacono nierogaciznę w Krakowie na ostatnim targu. Ale przecież tu nie Kraków. A zresztą cena się zmienia. Gdy na jarmark dowiozą dużo nierogacizny, to tanieje. Gdy granicę zamkną, także tanieje. Gdy się ziemniaki nie zapowiadają dobrze w polu, cena nierogacizny spada. I odwrotnie.

Więc mam tę korzyść z jarmarku, że mogę sprzedać, co mam do sprzedania i to według ceny jaka się wyrobi. To samo jest i z kupnem.

A że raz trzeba coś sprzedać, drugi raz coś kupić, więc nic dziwnego, że na jarmark trzeba jechać. Bez jarmarków gospodarzyć na wsi byłoby trudno. Czasem nie mam nic do sprzedania ani do kupna, a jednak jadę. A wiecie, czytelnicy po co? Po to, by się przekonać, jak tam stoją różne towary: siano, zboże, konie, bydło, ziemniaki. To mi jest potrzebne. Muszę widzieć, co trzymać jeszcze w domu na czas droższy, a co sprzedać. Jeżeli widzę, że ziemniaki drogie, a świnie tanie, to nie będę pasł świni, bo za ziemniaki wezmę więcej, niż za świnie na nich tuczoną.

Jadę też na jarmark, bo się przyzwyczaiłem i zdaje mi się, że bezemnie nie będzie jarmarku. Choć na chwilę zapominam o kłopotach domowych, a jest tych kłopotów przy gospodarstwie

co niemiara. Dziś chore dziecko, jutro krowa stęka. Raz zaleje ci w polu, drugi raz złamało ci się koło. A ze służbą, to już nie można sobie dać rady.

Dopiero się na jarmarku odetchnie i rozweseli. zwłaszcza, że przy drodze szynków nie brak, a i w mieście pragnienie jest czem zagasić. a smutek odpędzić.

Na jarmarku też i niejedną nowinę usłyszeć można. Czasem nadto kupi się jaką gazetkę.

Oto są korzyści, jakie odnoszę z jarmarków.

A teraz szkody.

Prawdą a Bogiem, to połowę tych jarmarków mógłbym opuścić.

Przecież soli. nafty. bułkę, gwoździ, zapałek mogę kupić i tu we wsi. A jest tu sklep katolicki. Choćbym za kilka gwoździ dał o 4 grosze więcej, niż w mieście, to cóż znaczy te parę groszy w porównaniu ze stratą czasu, jaką się ponosi, gdy się jedzie na jarmark.

Trzeba koniom wziąć ze sobą wiązkę siana, którego połowa zmarni się po drodze. Konie rozwloką nawóz po drodze. Cały dzień próżnują konie, ja, gospodarz i żona (bo samego puścić mnie nie chce), a podczas naszej nieobecności i służba domu. Gdyby mnie kto do tego najął, żądałbym za to 20 zł. Dziesięć razy przez rok — gdy się dobrze ze sumieniem obliczę — jadę na jarmark podarmo. Licząc lekko czyni to 100 złotych straty rocznie.

Lecz na tem nie koniec. Gdy się do miasta jedzie, to zwykle się człowiek spotka z kumotrem lub znajomym i bez poczęstunku się nie obejdzie. Także strata. Do domu trzeba coś dzieciom przywieźć: obwarzanków, plecionkę, cukierków Nowa strata.

Choć w domu fajkę palę. to na jarmarku zwykle kupuję sobie ze dwa cygary po 10 groszy.

Z tego wszystkiego wynika, że jarmarki są korzystne. ale trzeba: 1) jeździć na nie tylko wtedy, gdy koniecznie potrzeba; 2) wracać z jarmarku do domu jak najrychlej; 3) nie wstępować ani w mieście ani po drodze do szynku; 4) drobnostki domowe kupować we wsi w Kółku lub w sklepie katolickim.

Dotąd się nad tem zastanawiałem, a gdy słyszałem w kościele. by się po jarmakach nie włóczyć. myślałem sobie w duchu: a cóż to komu szkodzi? Dziś dopiero, gdy zacząłem rozmyślać, coby tu odpisać na zadane przez Redakcję pytanie. widzę. że te jarmarki mnie dużo kosztują. Spróbuję te wszystkie jazdy ograniczyć.

Ale, ale... zapomniałem powiedzieć. że jeszcze jedną korzyść odnoszę z jarmarku. Gdy widzę **samo żydowstwo,** handlujące i patrzę, jak zagamiają tysiące. jak pilnują swego interesu, to mnie wstyd, że my katolicy nie możemy się zdobyć na to, żeby się obsłużyć. Handel, musi to być nie zły zarobek. jeżeli się go żydzi tak rękami i nogami trzymają. Handel — musi to być dobry interes. jeżeli żydzi tak się na nim bogacą. W naszem powiatowem mieście można było (30 lat temu) żydów na palcach policzyć, dziś całe miasto żydowskie. Wnet na palcach będzie można policzyć katolików. Gdy jadę na jarmark, zawsze mi to na myśl przychodzi i dlatego, o ile mogę, kupują tylko u katolików, bo w naszem mieście jest kilka katolickich sklepów. **P. Zarzycki.**
rolnik.

III. Odpowiedź Fr. Niziołka.

Na zapytanie, jakie są złe i dobre strony polskich jarmarków, odpisuję z punktu widzenia jarmarków, Rabka, Jordanów, Maków, Sucha:

Dobre strony.

1) Miasta i miasteczka mają dochód z jarmarków.

2) Ludność ma możność zdobycia i nabycia towarów, zwierząt i t. d.

3) Poznanie ludzi, z różnych okolic, stroju, mowy.

4) Poznanie miasta, władzy, sądów, policji, aresztów, adwokatów, geometrów, lekarzy.

5) Możność dobrania towarów, zwierząt i t. d.

6) Czujna opieka policji, (przeważnie przy nabiale), aby inteligencji nie działa się krzywda.

7) Ludność miejska ma możność łatwiejszego wyżycia.

Złe strony.

1) Miasta i miasteczka, pomimo dochodów z jarmarków, nie podnoszą się kulturalnie, jak powinny.

2) Pieniądz, zostawiony na jarmarku idzie przeważnie w ręce żydowskie.

3) Szynki są otwarte w jarmarki. Wskutek tego ludność przepija swe zyski. Bitki, awantury. procesy.

4) Kradzieże i sądowe dochodzenia. Oszustwa, popełniane przez żydów i niesumiennych kupców. Fałszywe zachwalanie towarów.

5) Dla wielu ludzi strata czasu, (zwłaszcza przy nabiale i obuwiu, tych produktów nie wolno sprzedawać aż po godzinie 10; nabiał wolno kupować przed godziną 10. ale tylko miejscowym.

6) Ujemne traktowanie kobiety wiejskiej, zwłaszcza przy nabiale przez policję i magistraty.

7) Brak doglądu policji przy żydach, w cenach, mierze. wadze.

8) Znęcanie się nad zwierzętami, przez próby koni i t. p., niewydojenia krów, wiązanie nóg ptactwu.

9) Brak placów odpowiednich.

10) Zanieczyszanie rynków.

11) Roznoszenie chorób zakaźnych przez ludzi i bydło.

12) Brak sprawiedliwej oceny towaru, czy zwierzęcia.

13) Brak stajni posiłkowych dla bydła.

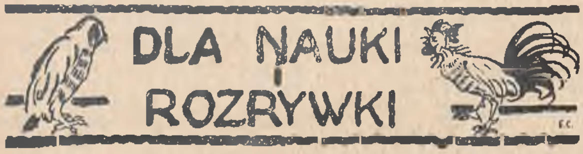
14) Wysokie opłaty paszportów, targowe. od fury.

15) Brak miejsc ustępowych, koniecznych z powodu wielkich mas ludzkich.

16) Ludność wiejska niezorganizowana musi tanio zbywać swe płody, a nabywać drogo, czego jej potrzeba.

Serdeczne pozdrowienia zasyłam dla Czcigodnego Ks. Redaktora i współpracownikom, życząc „Dzwonowi Niedzielnemu“ jaknajwiększego rozwoju i świetnej przyszłości.

Osielec Nr. 388. **Franciszek Niziołek**
rolnik



Gwiazdy spadające i komety.

Nazwa „gwiazda spadająca“ jest zupełnie niewłaściwą. Gwiazdy przedewszystkiem są znacznie większe od ziemi i słońca, są to poprostu całe masy słońc, posiadających zapewne również swoje systemy planetowe, a są od nas tak ogromnie odległe, że nie da się to wyrazić żadnemi porównaniami. Od najbliższej z gwiazd światło biegnie do nas blisko 4½ lat! Gdyby dziś, któraś z gwiazd przestała świecić, to widzielibyśmy ją kilknaście, lub kilkadziesiąt lat, dopóki ostatnie promienie, wysłane przy jej zgaśnięciu nie doleciałyby z tej ogromnej oddali do naszego oka. O spadnięciu więc gwiazd na ziemię nie można mówić.

Zjawiska, nazwane przez nas spadaniem gwiazd, odbywają się dość często, a najczęściej można je obserwować w dniach od 10—12 sierpnia („łzy św. Wawrzyńca“) oraz ok. 13 listopada. Są to ciała tej samej natury, co meteory, a więc składające się przeważnie z żelaza, ale znacznie mniejsze, bo ciężar ich rzadko dochodzi 1 kg. Co pewien czas natrafia ziemia w swym obiegu rocznym na pasma tych maleńkich meteorów, które krążą prawdopodobnie dokoła słońca po drogach podobnych do drogi naszej ziemi. Dostawszy się w atmosferę ziemską, ciałka te rozgrzewają się skutkiem tarcia o powietrze i rozżarzają się najczęściej do tego stopnia, że składniki w nich zawarte przemieniają się w gaz i ulatniają się. Produkty ulatniania, spadają po ostygnięciu bez przerwy na ziemię w postaci drobnego pyłu, zwanego pyłem kosmicznym.

Najłatwiej wykryć taki pył na śniegu, na szczytach gór wysokich, lub na śniegach podbiegunowych. Liczba tych „gwiazd spadających“ jest olbrzymia: na całej kuli ziemskiej miljony ich **roztapia się** w ciągu doby w atmosferze. Bardzo często gwiazda spadająca, znaczy swą drogę smugą świetlną, która trwa czasem kilkanaście sekund.

Znacznie rzadszym gościem na firmamencie są **komety.** Każdy z nas pamięta kometę Halley'a, która w 1910 roku roztaczała swój warkocz na niebie. — Komety są bardzo luźnemi, rzadkiemi tworami. Zagęszczoną ich część, nazywamy jądrem. Warkocz komety jest tak rzadki, że przeświecają przez niego gwiazdy. Jest on odchylony zawsze **od słońca** i powstaje prawdopodobnie skutkiem ciśnienia promieni słonecznych, rozdmuchujących niejako materję komety. Warkocz komety rozprasza się ciągle w przestworzach, a uzupełnia się od strony głowy, dlatego wydaje się nam nieruchomym, analogicznie do słupa dymu z komina.

Ogony komet rozciągają się niekiedy na długość 100.000.000 km. Komety nie wydzielają samodzielnie światła ani ciepła, dlatego w większej odległości od słońca nie są widzialne. Dopiero przy zbliżeniu się do słońca, zaczynają świecić odbitem światłem słonecznem (jak księżyc), a do tego odbitego światła przyłącza się świecenie samej komety, rosnące w miarę przybliżania się do słońca, a będące widocznie objawem oddziaływania słońca na materję komet.

Jedne z komet pojawiają się co pewien okres czasu. Są to tak zwane „komety perjodyczne“, krążące dookoła słońca i przybliżające się co jakiś czas do ziemi. Inne przylatują z zaświatów, gdzieś z przestrzeni międzygwiazdowych i zagiąwszy swą drogę koło słońca, odbiegają od nas, by już nigdy do nas nie wrócić, ale wędrówką swoją w bezmiarze świadczyć o jedności tego całego świata i pozdrowienia nasze zanosić w gwiezdne szlaki.

Adam Skąpski.

Dla rozweselenia.

Ostrożnie z adwokatami.

Pies pewnego adwokata porwał w mieście masarzowi sztukę mięsa, wartości 10 zł. Masarz, chcąc odrazu sprawę załatwić idzie do kancelarji tego właśnie adwokata i pyta:

— Panie mecenasie, pies pewnego obywatela wyrządził mi w sklepie szkody na 10 zł. Czy ja mam prawo o to się u właściciela upomnąć?

— Ależ naturalnie.

— Czy właściciel psa musi mi szkodę zwrócić?

— Całkiem pewnie, wszak prawo stoi za panem.

— A więc to pan, panie mecenasie, winien mi 10 zł, bo pański pies zrobił mi szkodę. Proszę mi zapłacić.

— Tak? Mój pies? W takim razie jesteśmy kwita, bo mnie właśnie za poradę należy się 10 zł.

Kącik dobrych myśli.

Są ludzie źli, którzy byliby mniej niebezpieczni, gdyby nie mieli w sobie czegoś dobrego.

* * *

Nie tylko ten pokazuje rozum, kto rady umie dawać, ale i ten, kto potrafi z tych rad korzystać.

* * *

Umysł mierny najlepiej po tem poznać, że potępia wszystko, czego nie może zrozumieć.

zebrała **Helena Szafrańska.**

Ewangelja na Niedzielę Zapustną

zapisana u św. Łukasza w rodz. XVIII, wiersz 31 do 43.

Onego czasu wziął z sobą Jezus dwunastu, i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem: a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroków o Synu Człowieczym. Bo będzie wydany poganom: i będzie naigrawany i ubiczowany i uplwany. A ubiczowawszy, zabiją go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie zrozumieli: i było to słowo zakryte przed nimi i nie zrozumieli, co się mówiło.

I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą pytał, coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał, mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A którzy szli naprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus stanąwszy, rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go. Mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dawał chwałę Bogu.

Skarb wiary.

Przejrzyj — wiara twoja Ciebie uzdrowiła.
(Luk. XVIII. 42).

Nieszczęśliwi, którzy nie widzą światła dziennego, lecz stokroć nieszczęśliwsi, którzy nie widzą światła Bożego. Oby Chrystus uleczył ich dusze, oby usłyszeli pełne pociechy słowo: „przejrzyj“, oby doznali błogich skutków wiary św. i stali się uczestnikami tej obietnicy Jezusowej: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny“ (Jan VI. 47). Zastanówmy się przeto.

1) Co znaczy wierzyć;
2) Czem jest wiara św. dla jednostek i społeczeństw;
3) jak wiarę pielęgnować.

1) Niejeden sądzi, że o wierze może być mowa tylko w religji. Najbłędniejsze pojęcie. Wiara jest podstawą nie tylko religijnego, lecz i fizycznego, i umysłowego życia ludzkości. Oto bierzerz chleb, by się nim posilić; skąd wiesz, że nie jest zatruty? — wierzysz; jesteś chory, wzywasz lekarza, powierzasz mu swe życie, przyjmujesz od niego lekarstwo — cóż czynisz? wierzysz. Mówisz „mój ojcze“, albo twemu dziecku tak się każesz nazywać; cóż to jest?— wiara. Tysiące jest takich faktów, których osobiście nie możemy zbadać, a uznajemy za prawdę tylko dlatego, że nam ktoś o tem powiedział; całe życie nasze, cała wiedza opiera się na wierze. Wierzymy astronomom, historykom, prawnikom, przyrodnikom, podróżnikom, wierzymy książkom, dziennikom. Dlaczegobyśmy nie mieli wierzyć Bogu? Nie uważamy za ujmę wierzyć ludziom, a ujmą byłoby wierzyć Bogu? Wiarą św. chlubili się najwięksi uczeni, i słusznie, bo wiara w to, co Bóg mówi, przynosi zaszczyt rozumnemu człowiekowi. „Wiem, komu uwierzyłem“ (II. Tim. 1. 12), możemy powiedzieć za św. Pawłem.

2) a) Wierzyć Bogu nie tylko jest zaszczytem dla człowieka, ale to wprowadza do jego duszy pokój i szczęście. Doświadczenie osobiste i historja ukazują dwa zjawiska ściśle z sobą związane: Im więcej wiary, tem więcej szczęścia, im mniej wiary, tem mniej szczęścia, gdzie niema wiary, niema szczęścia. Czegóż to nie dokonano, by życie uprzyjemnić? Człowiek opanował siły przyrody, ziemi wydarł ukryte skarby, aparatem iskrowym i telefonem zniósł przestrzeń i czas, opanował królestwo ptaków, wymyślił tysiączne sposoby uciech i przyjemności; ale czy stał się szczęśliwym, czy uszczęśliwił drugich? Czy nie widziano młodzieńców, którzy do dna wychylili kielich wszelakich rozkoszy, a potem z rozpaczy odbierali sobie życie?

Był wielki duch, który szukał szczęścia w uciechach świata, lecz zawczasu spostrzegł, że go tu nie znajdzie — i po wewnętrznych walkach i szarpaniach znalazł Boga, a z Nim znalazł pokój i szczęście. To św. Augustyn, jeden z największych filozofów chrześcijaństwa. I on to powiedział głębokie słowa, które powtórzyły miljony: „Niespokojne jest serce nasze o Boże, dopóki nie odpocznie w Tobie“. Tysiące moglibyśmy przytoczyć przykładów, jak z wiarą wracało szczęście do skołatanych serc ludzkich.

b) A społeczeństwa? Kiedy podpisywano traktat wersalski, zdawało się, że skołatanej wojną i nędzą ludzkości przyniesie on wytchnienie, bezpieczeństwo, pokój. A czy tak się stało? Czy nie widzimy jak państwa w ustawicznej pozostają walce i przygotowują jeszcze straszniejsze nieszczęście, jak miniona wojna? Dlaczego? Bo wśród 82 tysięcy słów traktatu nie było miejsca na jedno słowo: „Bóg“. Szaleńcy ci, co chcą pokoju bez Boga, który sam jest Twórcą i Źródłem pokoju!

3) Wiara jest darem Bożym; otrzymujemy ją przy Chrzcie św. Jest też i cnotą; trzeba ją przeto pielęgnować i strzec w swojem sercu. Strzeżemy swego wzroku, gdy się psuje idziemy do okulisty, poddajemy się bolesnym operacjom, by go nie utracić. Strzeżemy zdrowia, przy lekarskiej opiece odzyskujemy utracone; a czy o Wiarę św. dbamy przynajmniej tyle, ile o swoje zdrowie? Czy zastanawiamy się, co sprawiło, że wiara osłabła w naszej duszy? Może to zarozumiałość i stawianie rozumu w roli nieomylnego sędziego wszelkiej prawdy? A „Bóg pysznym się sprzeciwia“ (I. Petr. V. 5). A może serce nie jest czyste? Powiedział P. Jezus: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“ (Mat. V. 8). Może zamiast, by wiara broniła nas przed namiętnościami, to namiętności bronią nas przed wiarą. Ach iluż odnalazłoby wiarę, gdyby miało odwagę zerwać krępujące ich więzy grzechu!

Chciejmy się na to odważyć! Prośmy: Panie, ratuj niedowiarstwa mego“ (Mar. 9. 23). Tyle wysiłków czynimy dla zdobycia lub odzyskania dóbr

ziemskich, niech nam nie braknie odwagi do odzyskania i utrwalenia w sobie największego Skarbu — Skarbu Wiary św. **X. J. Litwin.**

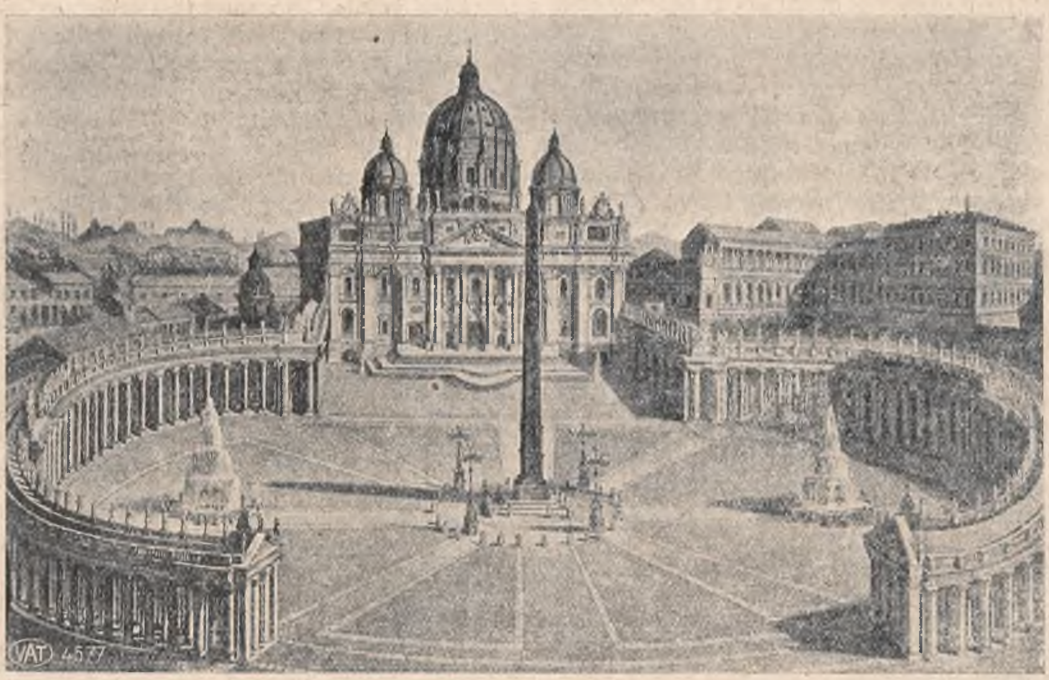


POLSKA.

Podpisanie konkordatu.

Dnia 10 lutego b. r. został podpisany w Rzymie konkordat między przedstawicielami rządu polskiego p. Stanisławem Grabskim, ks. biskupem Szelążkiem i radcą Perłowskim, a przedstawicielami Stolicy św. kard. stanu Gasparim i posłami Borgondini i Pizzardo. Jakkolwiek tekst konkordatu nie został dotąd ogłoszony, to jednak wiadomo już, iż konkordat nie normuje sprawy szkolnej ani małżeńskiej, zostawiając te delikatne kwestje późniejszym dodatkowym umowom. Zawarcie konkordatu ze Stolicą św. należy do pomyślnych kroków w rozwiązaniu naszych stosunków prawno-kościelnych. Podkreślmy jednak już dzisiaj tę prawdę, że życie katolickie nie na konkordacie, ale jedynie na przekonaniach katolickich opierać się może. Gdyby brakło pracy apostolskiej w Polsce, gdyby ze serc wywietrzało przywiązanie do wiary św., wtedy żadne konkordaty nicby nam nie pomogły. Następny sejm mógłby już taki konkordat zerwać. A przeciwnie, gdy w duszach naszych będą panować katolickie przekonania, wtedy nawet polskie „Herrioty“ i „Blumy“ nie wiele nam zaszkodzić mogą.

Dowodem tego jest choćby sprawa t. zw. zniesienia świąt. Z powodu protestu społeczeństwa, głównie na Śląsku i Poznańskiem, Sejm uchwalił już w drugiem czytaniu wstrzymanie się od pracy w święta Matki Boskiej Gromnicznej, oraz św. Szczepana, Pon. Wielkanocny i Zielonych świątek. Jakkolwiek więc nie będzie obowiązku w te dni być obecnym na Mszy świętej



Bazylika św. Piotra i Watykan w Rzymie

pod grzechem **ciężkim**, bo taką tylko reformę wprowadziło Prawo kanoniczne — to jednak święta te w kościele, w szkołach i w urzędach będą utrzymane.

Z okazji 3-ciej rocznicy pontyfikatu Piusa XI, wysłał walny zjazd delegatów Chrześć. Demokracji — ale tylko z woj. śląskiego i Zagłębia Dąbrowskiego, w dniu 8 bm. w Katowicach telegram do Ojca św. z życzeniami czci i hołdu, na który odpowiedział z podziękowaniem, w imieniu Głowy Kościoła nuncjusz apostolski w Warszawie arcybiskup Lauri.

Siostry Pasterki.

Po wojnie zepsucie moralne przybrało tak zastraszające rozmiary, że liczniejsze, niż kiedykolwiek stowarzyszenia i komitety przydałyby się dla walki z tą najstraszliwszą nędzą moralną.

Jedną z takich organizacji jest Zgromadzenie SS. Pasterek od Opatrzności Boskiej w Poznaniu. Organizacja ta, założona w Poznaniu przez Matkę Marję Karłowską od 40 lat wyciąga z toni upadłe dziewczęta. Do zgromadzenia przyjmuje się osoby, które postanawiają oddać życie misji ratowania dusz i które tam uczą się obchodzić z temi

duszami nieszczęśliwemi i niemi kierować. Dotych czas zgromadzenie posiada 5 domów: na Winiarniach pod Poznaniem, na Wiktorynie pod Lublinem, w Topolnie i Pniewitem na Pomorzu i Lecznicę Dobrego Pasterza w Toruniu. Obecnie Łódź zamierza założyć Dom misyjny i Lecznicę. Podobny zakład znajduje się też w Łagiewnikach pod Krakowem.

Zgromadzenie przedewszystkiem uzdrawia fizycznie.

Lecznica chorób wenerycznych w Toruniu, jedyna tego rodzaju na Pomorzu, jest świetnie postawiona dzięki ofiarnej pracy dr. Steinborna. — Przy szpitalu założono szkołę pielęgniarek dla kandydatek na Samarytanki. — Po wyleczeniu otacza nieszczęśliwe, cicha atmosfera domu misyjnego.

W zakładach, leżących za miastem, przy spokojnej, uregulowanej pracy, pod dobrym wpływem, dążącym do budzenia umysłów i sumień — leczą się spaczone, wykolejone dusze dziewcząt. Uczą się szycia, haftu, pończoszarstwa maszynowego, tkactwa, ogrodnictwa, prac w polu, koszykarstwa, zajęć domowych i t. d. W zakładach panuje wesołość, są godziny gimnastyki, rozlega się tam często śpiew. — I oto dziewczyna z bruku znów wraca do społeczeństwa.

Pewien procent wychowanek idzie na służbę lub wraca do rodzicielskiego domu. Niektóre wychodzą za mąż. Te, które chcą pozostać w atmosferze życia religijnego, mogą wstąpić do Stowarzyszenia.

Tej pożytecznej pracy, dążącej do usunięcia gangreny społecznej, społeczeństwo winno gorące uznanie.



Francja z trudem wygrała wojnę, ale jeszcze z większym trudem zapewnia sobie pokój po zwycięstwie. Od roku 1918 trwają rokowania i rozmowy między Anglją i Francją, aby ustalić jednolicie trzy ważne rzeczy:

odszkodowanie od Niemców,

bezpieczeństwo granicy francuskiej i belgijskiej, oraz

długi międzysojusznicze. —

Odszkodowania niemieckie zostały jako-tako i, zdaje się, ostatecznie określone przez t. zw. plan Dawes'a, na który się wszyscy sojusznicy zgodzili i obecny rząd niemiecki też. Ta bolączka byłaby więc wyleczoną. Ale dwie ostatnie są jeszcze dalekie od rozwiązania. Anglja czuje się pewną. Kolonje niemieckie zniszczone, potęga wojenna Niemców na morzu też złamana, angielscy kupcy całego świata nie odczuwają więc na razie gruntownej potrzeby, aby zbyt popierać plany francuskie co do granic Francji na Wschodzie. Anglicy domagają się natomiast coraz głośniej, aby Francja zapłaciła swe długi, zaciągnięte w Anglji podczas wojny.

Obecny premjer francuski, p. Herriot, oświad czył świeżo wyraźnie, że Francja chętnie rozpocznie spłatę swoich długów, byleby miała zapewnione swe granice. Nawet Poincare nie postawił sprawy tak jasno. Komisja międzynarodowa bowiem stwierdziła wyraźnie, że Niemcy nie są rozbrojone, ani moralnie, ani materjalnie. Francja zapłaci Anglji i Ameryce, byleby była pewną swoich granic. Anglicy dużo piszą obecnie na ten temat. O konieczności zabezpieczenia granic francuskich są naogół przekonani, ale co do



Komisja kontroli Niemiec:
1. Cambon (Francja), 2. M. Herrick (Ameryka), 3. Ischii (Japonja), 4. Avezzana (Włochy), 5. Lord Crewe (Anglia), 6. Gaiffier d' Estroy (Belgja).

granic Polski i Czecho-Słowacji

Anglicy niezbyt są zachwyceni obecnym stanem i chętnieby poczynili poprawki na korzyść Niemiec. Herriot oświadczył dodatkowo, że pakt zabezpieczający obecne granice musi objąć Polskę i państwa małej Ententy.

U NAS W POLSCE

odżyło życie polityczne. W Sejmie gorąco było nawet, gdy mówiono o przywróceniu święta Matki Boskiej Gromnicznej. Cała Polska zaciekawiona treścią konkordatu z Watykanem, o czem napiszę obszernie w swoim czasie. Obecnie pragnę zwrócić uwagę Czytelników „Dzwonu" na bardzo ważny

projekt rządowy reformy rolnej.

Ten nowy projekt uzupełnia, względnie ulepsza reformę rolną, uchwaloną w r. 1919 większością jednego głosu. P. minister Kopczyński wnosi na Sejm trzy projekty: 1) projekt ustawy komasacyjnej; 2) o serwitutach i 3) o parcelacji.

Projekt ustala **200.000 hektarów** ziemi na roczną parcelację, którą mieliby przeprowadzać sami ziemianie, a nie urzędnicy państwowi, nic albo mało się na ziemi znający. Ziemia ma być oszacowana wedle stref, a właścicielowi ziemi ma być wypłacone pełne odszkodowanie. Pierwszeństwo przy korzystaniu będzie miała służba folwarczna i małorolni dla zaokrąglenia swoich posiadłości.

Sejm będzie więc miał nad czem radzić. Stronnictwo Piasta przez swego prezesa Witosa ostro atakuje rząd, że zaniedbał sprawę zasiewów na wiosnę i że się nie stara o pieniądze dla Banku Rolnego.

Pożyczkę amerykańską otrzymaliśmy na 8%. Trochę taniej, niż w naszych bankach, ale i tak — po paskarsku! **Wujaszek.**

KRONIKA

CUDOWNE OCALENIE J. E. KSIĘCIA BISKUPA SAPIEHY. W niedzielę 8 b. m. wyjechał Ks. Biskup Sapieha w towarzystwie ks. kap. dra Kozłowskiego autem do Wadowic na poświęcenie dzwonów w kościele OO. Karmelitów. Droga była oślizgła z powodu nocnego mrozu. W Izdebniku przy zjeździe z góry, szofer nie mógł opanować auta, które skutkiem tego zsunęło się do głębokiego rowu, wywracając się do góry kołami i przywalając jadących. Gdyby była nastąpiła eksplozja benzyny w motorze, śmierć jadących byłaby nieunikniona. Na szczęście ani Książę Biskup, ani ks. kapelan nie odnieśli poważniejszych ran.

Wypadek ten wzbudził zrozumiałe poruszenie w całym Krakowie. W katedrze wawelskiej odbyła się z tego powodu uroczysta Msza św. dziękczynna. Tłumy osób składają Księciu Biskupowi wyrazy radości z powodu uniknięcia grożącego nieszczęścia.

UROCZYSTOŚCI PAPIESKIE W KRAKOWIE. Dnia 22 lutego, jak już pisaliśmy, ma się odbyć w Krakowie, ludowa Akademja na cześć Ojca św. Piusa XI. Przemawiał będzie rotm. Fr. Pusłowski i ks. red. F. Mahay. Grać będzie orkiestra z zakładu XX. Misjonarzy z Nowej wsi.

W dniu 1 marca odbędą się wieczorki ku czci Ojca św. w sześciu Stowarzyszeniach młodzieży męskiej w Krakowie.

„ZBRODNIA ANIOŁA". Tak nazwano w Paryżu czyn niejakiej Stanisławy Umińskiej, która litując się nad swoim narzeczonym Janem Żyznowskim, zabiła go kulą rewolwerową, chcąc skrócić jego straszne cierpienia, żadnego powrotu do zdrowia już nie rokujące. Opinja publiczna, powodowana litością dla Umińskiej i podziwem dla jej poświęcenia, które nie cofnęło się nawet przed oddaniem swojej krwi narzeczonemu (t. zw. tranfuzja), przebaczyła Umińskiej jej czyn, jak również i sąd paryski, który wydał wyrok uniewinniający.

Może się zdarzyć, w specjalnych warunkach, że nawet taki czyn jak Umińskiej, nie jest grzechem w obliczu Boga. Miłość zaślepia i usuwa nieraz najważniejszą przyczynę grzechu, t. j. świadomość. Jednakże z punktu ogólnego należy zaznaczyć, że moralność katolicka zabrania stanowczo t. zw. „skracania mąk" człowiekowi. Jeden Bóg tylko może człowiekowi życie odebrać, jako ten, który sam jest Panem życia i śmierci. Rzekoma zaś przysługa jest w rzeczywistości szkodą bliźniemu wyrządzoną, pominąwszy już bowiem wszelkie możliwości uzdrowienia, cierpienia tutaj po chrześcijańsku zniesione, stają się wedle nauki katolickiej źródłem nieśmiertelnej chwały, która w miarę wielkości cierpienia może się pomnażać.

ORZECZENIE NAJWYŻSZEGO TRYBUNAŁU ADMIN. W SPRAWACH KONKUBINATU. Starosta grodzki w Poznaniu wezwał żonatego Wł. Sz. i niezamężną Hel. G. do zaprzestania wspólności pożycia, ponieważ ich stosunek wywołuje publiczne zgorszenie. Analogiczne orzeczenie wydał także wojewoda poznański. Wobec tego interesowani wnieśli skargę do Najw. Trybunału adm. Trybunał w sprawie powyższej orzekł, że na podstawie obowiązujących ustaw w b. dzielnicy pruskiej, władze odnośne uprawnione są, w imię bezpieczeństwa, ładu i porządku, wkraczać także przeciw konkubinatom, jako sprzecznymi z zasadami małżeństwa, na których opiera się ustrój społeczny.

NASZ DŁUG W AMERYCE. Zaciągnęliśmy dotąd w Ameryce dług na łączną sumę 178 560.000 dolarów. W celu uskutecznienia spłaty tej kwoty, układ zobowiązuje Polskę do wydania Stanom Zjedn. obligacji od 15 grudnia 1922 na powyższą sumę i płatnych każdego 15 grudnia następnych lat, przez 62 lata. Innemi więc słowy, dług nasz w Stanach Zjedn. spłacony będzie za 62 lata.

Z przyznanej nam ostatnio pożyczki w kwocie 50 miljonów dolarów, część już została nam wypłaconą — podobno 35 miljonów.

Odpowiedzi Redakcji.

K. W. Artykuł o 4-ch rodzajach gleby jest trochę niejasny. Trzebaby go przerabiać, a nie mamy na to czasu. Może Pan jeszcze raz sam to opracuje dokładniej i nadeśle, to zamieścimy.

Henryk B. w Krz., P. K. L. w Krakowie. Już nieraz pisaliśmy, że dobre chęci nie wystarczą do pisania wierszy. Na to trzeba specjalnego od Boga talentu.

Redaktor naczelny i odpow. Ks. Dr. Franciszek Mirek. Wydawca za Kat. Związek Wydawniczy: Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.